№ 23.

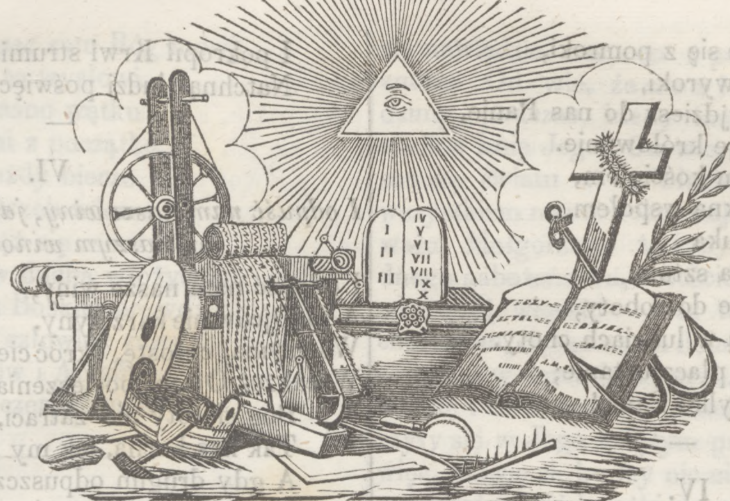
Warszawa.

Dnia 27 Maja (8 Czerwca)

1856.

Niedziela

4 PO ŚWIĄT-KACH.



KANTOR GŁÓWNY

W DRUKARNI J. UNGER

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

PRENUMERATA

rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15. Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych Warszaws. płaci tylko rsr. 2 rocznie

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Daj nam Panie! abyśmy bojaźń ku świętemu Imieniowi Twemu nieustanną mieli, bo nigdy tych z Twojéj nie wypuszczasz opieki, którym użyczasz statecznéj ku Tobie miłości (Modlitwa kościelna na niedzielę 4tą po Swiątkach).

Pacierz.

I.

Ojcze nasz, któryś jest w Niebie.

Ojcze nasz, któryś jest w Niebie,
Dzieciom smutno tu bez Ciebie.
Dałeś wszystko, co nam trzeba,
Lecz nie mamy, Ojcze! Nieba.
Więc do Ojca dzieci lecą,
Za te gwiazdy, co się świecą,
Jedno drugie upomina,
Tam nasz Ojciec i dziedzina.
Tam jest Stwórca niebios, ziemi,
Rozporządza dziećmi swemi,
Nawet kazał, by w potrzebie
Jak do Ojca iść do Siebie.
Próśb bez skutku nie zostawia,
Wszystko daje, co nas zbawia,
I cieszy się, gdy nawzajem
Cośmy wzięli, drugim dajem.

—

II.

Swięć się Imię Twoje.

Chcemy święcić Boskie Imię,
A wśród modłów człowiek drzymie;
Rozbudźże nas przez Aniołów
Ty, coś budził Apostołów.
Ich pobożność w czynach żywa
Niech się z naszych serc dobywa,
Kształcąc siebie, Braci swoje,
Będziem święcić Imię Twoje.
Kto ukocha jeszcze wroga,
Za złośliwych prosi Boga,
Poświęceniem ziemi świeci
I czci Ojca wpośród dzieci.
Taki przykład masz w Ogrójcu:
Kląkł na ziemi Równy Ojcu,
I wzór daje światu z Krzyża,
Gdy za ludzkość sam się zniża.

—

III.

Przyjdź Królestwo Twoje.

Przyjdź królestwo Twoje, Panie,
Sprawiedliwość z niem nastanie,

Swiat otrząśnie się z pomroki,
Uszanuje Twe wyroki,
Wtenczas przyjdziesz do nas Panie,
Zaczniesz swoje królowanie.
Ziemia będzie Twym kościołem,
Wszystkie ludy klękną wspołem,
I zakwitnie Twa nauka
A przepadnie ludzka sztuka.
Duch powstanie do roboty,
Błyszczeć będą w ludziach cnoty,
Wśród pokoju płacz ustanie;
Pobłogosław tylko Panie!

—

IV.

Bądź wola Twoja, jako w Niebie, tak i na ziemi.

Wola Twoja będzie z nami,
Jak tam w górze nad światami;
Żyjąc zawsze z wolą Nieba,
I na bliźnich wzgląd mieć trzeba.
Bóg w mądrości niepojęty,
Równie wolny, równie Swięty
Z wolą Ojca lud prostował,
I do ludu się stosował.
Wolę Boską ten rozumie,
Kto się z bratem zgadzać umie,
A kto rzuci wolę swoję,
Ten czci, Boże, wolę Twoję.
Patrzy w serca sercem własnem,
Dobro drugich jest mu jasnem,
Jedna zawsze przed nim droga:
By dopełniać woli Boga.

—

V.

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.

Daj nam Panie, dzisiaj chleba!
Jutro znowu prosić trzeba,
A gdy w ciele duch się wzmoże,
Chlebem wiecznym nakarm Boże!
Chlebem Nieba, dziełem cudu
Dla wybrańcow Twego ludu,
Bo powszedni używany
Nam wygnańcom na dzień dany.
Lecz w tym Chlebie myśl głęboka,
By Boga nie spuszczać z oka,
Kto wdzięcznością z Nim spojony,
Będzie prawdą nakarmiony.
Ten Chleb Swięty przyniósł z góry
Chrystus Zbawca, wzór pokory,
I pokropił Krwi strumieniem,
Natchnął ludzi poświęceniem.

—

VI.

I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

I odpuść nam nasze winy,
A za Ojców nie karz syny,
Wstrzymaj chłostę, skróć cierpienia,
Wszakżeś Ojcem pocieszenia.
Bóg sieroty nie zatraci,
Tak nas kocha, jak my braci,
A gdy drugim odpuszczamy,
Przebaczy, jak przebaczamy.
By się człowiek zbyt nie srożył,
Bóg przed zemstą łzę położył,
Zal podziela dobra dusza,
Łzami także Bóg się wzrusza.
Płacz i proś o przebaczenie,
Odpuść, znajdziesz odpuszczenie,
Kto łagodność w sobie czuje,
Temu grzechy Bóg daruje.

—

VII.

I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw odezłego.

Bóg sam zniszczył moc szatana,
Gdy się ważył kusić Pana;
Niech na Swiętych się nie sili,
Stracił władzę od téj chwili.
Lecz na ziemi zdala nieba
Jeszcze ludzi kęsem chleba,
I przez zmysły drzwi otwiera,
Za łakomstwem sam się wdziera.
Gdy się chytrość ta nie uda,
Pokazuje światu cuda:
Próżną chwałę, skarby ziemi
I za dumą wchodzi z niemi.
Trzymajże nas w swojéj pieczy,
Broń od grzechu ród człowieczy.

—

VIII.

Amen.

Amen, znaczy: tak się stanie,
Jak wyrzekłeś Chryste Panie!
Lecz co będzie? niepojęte...
Czują duchem dusze święte.

Co w *Ojcze nasz* sam Bóg mówi,
Chociaż język to wysłowi,
Nie wysnuje jasno wątku
Ani z końca, ni z początku.
Bo z *Ojcze nasz* każdy bierze
Miarą własną w potrzeb mierze,
A skarb święty wciąż się mnoży
Tem, co człowiek w ducha włoży.
Po kropelce z Boskiéj prawdy
Niechaj bierze człowiek zawdy.
Na wiek wieków i Anieli
Będą z czego czerpać mieli.

Stary szewc
z ubogiéj chałupy.

Byłato niedziela. Dzwony wiejskiego kościołka w Wierzchlesie wzywały na nabożeństwo. Po wszystkich téż drogach starzy i dzieci, chłopaki i dziewczęta dążyli na summę i kazanie. Ubiór ich był schludny i czysty; wieśniacy strojni w siwe baranie czapy i w długie granatowe sukmany, lub białe kamizele; kobiety zaś w czerwone chustki na głowie i w sukienne kurtki, lub zgrabne kaftany z błyszczącemi guziczkami, niektórzy z nich z książkami do nabożeństwa; na wszystkich zaś twarzach jaśniała radość i wesele w tym dniu, poświęconym modłom i odpoczynkowi po ciężkiéj pracy.

O kilka kroków ode drogi, przy końcu wioski, na wzgórku wyglądała zpośród leszczyny nędzna, napół rozwalona chatka, a w niéj przy okienku z poklejonemi papierem szybami stał staruszek, i ze smutkiem patrzał na lud strojny, spieszący do domu Bożego, i długo prowadził za nim oczyma, aż ostatni wieśniak zniknął między chatkami wioski, dzwon umilkł, i wkrótce rozległy się nabożne śpiewy w kościele.

Staruszek, popatrzywszy na podarte swoje łachmany, zalał się łzami, ale je obtarł prędko, spojrzawszy na żonę, która siedząc na pochylonéj ławie, i opierając głowę o deskę służącą im za stół, rzewnie płakała. tak, iż łzy przez podarty fartuch, którym twarz zasłoniła, rzęsisto kapały.

—„Nie płacz, Małgorzato, odezwał się staruszek, na co ci tak się płaczem mitrężyć? Obrażasz tem Pana Boga, któremu, znać, podobało się nawiedzić nas, co z poddaniem winniśmy znosić. On wie, że nie z lenistwa w domu siedzimy, podczas, kiedy inni chwalą w kościele wielkie Imię Jego; On wie, że wstyd nas pokazać się światu w tych łachmanach, co nie zewszystkiem nawet pokrywają nagość naszą. Bywało, Małgorzato, że i my nie opuściliśmy żadnego nabożeństwa, a kościół wtedy był o milę od naszéj wioski;— lecz teraz, rzekł z westchnieniem, ciężka nasza dola! ale cóż robić, Bóg, co czyta w sercach naszych, wie, że one korzą Mu się i tu w nędznéj chacie, jak niegdyś korzyły się w Jego świętym przybytku. Nie płacz więc, mówię ci, bo łzy nic nie pomogą; ot, lepiéj poszukaj mojéj książki do nabożeństwa, pomodlimy się i zaśpiewamy razem kilka litanij, tak, jak je w kościele śpiewają.“

Małgorzata wstała, zdjęła z pułki książkę w staréj podartéj oprawie, i podała ją Piotrowi.

—„Pomodlę się z tobą, rzekła, ale śpiewać... nie, Piotrze, teraz i sił mi do śpiewu nie stanie; ach! kiedy spojrzę na te szczęśliwe matki, idące do kościoła z swemi dziećmi....“

—„I na te świąteczne ubiory, nieprawda Małgorzato, dodał Piotr, to ci serce rozdziera? Mam jeszcze przed oczyma twoję świąteczną granatową sukmankę, co ci w niéj tak ładnie było, i ona zgorzała z całym dobytkiem! Lecz święta wola Twoja, Panie! i my sami mogliśmy byli zgorzeć, a On nas zachował.“

—„Zachował, przerwie Małgorzata, ale dla tego, żebyśmy w nędzy zginęli; o! dla mnie sto razy lepiej było umrzeć razem z moją Ewusią!“

—„A toż co Małgorzato! nie spodziewałem się takiéj mowy po tobie; a cóżby mnie to biednemu starcowi zostało na świecie, gdybym stracił jeszcze i ciebie, ostatnią moję pociechę?“

—„Swięta prawda, mój stary, wybacz mi, toć to z tobą lżejsza i boleść, ale pomyśl jeno, odzież z nas opada, a chleba zostało na jeden dzień zaledwie.“

—„Spuśćmy się na Boga i dobrych ludzi, rzekł Piotr. Jutro dzień powszedni; znów się weźmiemy do pracy. Oto trzy pary butów, naprawię je, wezmę od każdéj po dziesiątce, to będzie i złotówka, a twoja kądziel? wszakże prząść jeszcze możesz? Zresztą, kogo Pan Bóg stworzy, tego nie umorzy; raz nas już wybawił od głodnéj śmierci, dotąd zaś, dzięki Jemu, jeszcześmy u nikogo nie żebrali, a to, przyznam się, byłoby dla mnie gorsze od śmierci.“

—„O! Boże, Boże, któż wie, co się jutro stać może, odrzekła Małgorzata, tak, jak nie przymierzając, ktoby to i pomyślał, że syn nasz tak zamłodu umrze, i to jeszcze w szpitalu?“

—„I wprzódy od nas, Małgorzato! wielkie to nieszczęście, ale nie myśl tak źle o szpitalach, czyż w nich mało uczciwych ludzi, mało dzielnych żołnierzy umiera? — Czyż to ze szpitala nie ma drogi do Królestwa Niebieskiego? Nie, moja droga, wiem, że i ty wierzysz, że dzieci nasze policzył Pan Jezus pomiędzy wybranych; On je wezwał do siebie w latach niewinności, gdy nie zasłużyły jeszcze na gniew Jego żadnym występkiem; one są tak czyste przed Nim, jak ten jasny dzień; przestań więc płaczem obrażać Boga i posłuchaj czytania.“

Małgorzata westchnęła nie odrzekłszy słowa. Biedna matka nie mogła się oswoić z myślą, że dwoje dziatek tak prędko postradała. Boleść Piotra była niemniéj ciężką, lecz przekonawszy się nie jeden raz, jak te smutne wspomnienia szkodziły zdrowiu żony, starał się zawsze z udaną spokojnością zwracać rozmowę na inny przedmiot, jak tylko Małgorzata zaczęła mówić o swoich dzieciach, lub dawniejszem, dostatniejszém życiu.

Syn ich Ludwik, ładny chłopczyk, okazywał z dzieciństwa wielką chęć i zdolność do stolarskiego rzemiosła. Ojciec więc oddał go, gdy podrosł, do odległego o 6 mil miasta do terminu, do dobrego majstra; tam uczył się tak pilnie i pracował tak szczerze, że wkrótce wyzwolił się na czeladnika; lecz nagle bardzo zachorował. Że zaś majster nie mogł dać mu w domu dostatecznéj wygody, oddał go więc do szpitala, a wkrótce doniósł Piotrowi, że Ludwik umarł. Odtąd też Małgorzata nie mogła bez goryczy pomyśleć o szpitalu; czułe serce mówiło jéj bezprzestannie, że syn umarł z powodu niedozoru, i że przy staraniach matczynych wróciłby był do zdrowia.

Pozostała im jeszcze córeczka, nad wiek roztropna i miłéj twarzyczki dziewczynka. Poszedłszy z czasem za mąż za dobrego człowieka, powróciłaby im syna, lecz Bóg chciał inaczéj: piorun uderzył w ich chatę, a cały dobytek i wszystko zboże (a było to tylko co po żniwach) stały się pastwą płomieni. Ewusia zaś, miła owa dziecina, zachorowawszy z przestrachu, w kilka niedziel Bogu ducha oddała, przez co ojciec i matka całkiem osamotnieli. Lecz, że nieszczęście nigdy prawie pojedynczo nie nawiedza; wkrótce po tym wypadku nastały wojny Napoleońskie, a Piotr i Małgorzata z wielu innemi stali się ich ofiarą. Przez ustawiczne kwaterunki i podwody, przez opuszczenie gospodarstwa i stratę inwentarza, zabrnęli w długi, za które im zabrano i grunt i chatę. Takim sposobem postradali ostatni przytułek i sposób do życia. Opuścili więc wioskę, w któréj tyle ciosów ponieśli, i poszli szukać przytułku w innym zakątku kraju. Niektórzy z sąsiadów wsparli ich trochą pieniędzy, za które kupili sobie ubogą, napół rozwaloną chałupinę we wsi Wierzchlesie, od dawnego ich zamieszkania o mil kilkanaście, w któréj ich widzieliśmy.

Małgorzata od rana do wieczora przędła wełnę lub len na zarobek, a Piotr będąc już za słaby do ciężkiéj pracy w roli, naprawiał stare obuwie, siedząc na zydelku obok kądzieli żony. Sąsiedzi, którzy zazwali go *starym szewcem z ubogiéj chałupy*, dawali mu z chęcią obuwie do naprawy. Lecz lichy ztąd zarobek ledwo starczył im na życie, a o odzieży ani pomyśleć było można; tak też dalece już się obdarli, że wstyd ich było wychodzić do kościoła, i lękali się zbliżenia zimy. Do zimny wprawdzie jeszcze kilka było miesięcy, Piotr czytając nieraz Małgorzacie z nabożnéj książki, że *Bóg daje pisklętom pożywienie, lilijom polnym odzienie*, krzepił jéj otuchę.

Poczciwe małżeństwo, pomodliwszy się, powstało z klęczek, gdy już ludzie z kościoła wracali; Piotr podszedł ku okienku, by popatrzeć na świat Boży i widokiem jego zbolałą duszę ukoić.

Tuż przed chatką było zielone wzgórze, ocienione rozłożystemi lipami; pod jedną z tych lip odpoczywał właśnie jakiś podróżny. Na plecach miał skórzany tłumoczek, a w ręku kij podróżny, obuwie mocno pyłem pokryte znać dawało, że kawał odbył już drogi; z sukien zaś jego czystych i porządnych, można było wnosić, że to człek dostatni. Odpocząwszy nieco w cieniu, położył kij na murawie, zdjął z pleców tłumoczek, a dobywszy z niego kawał białego chleba i krajankę sera, dobrze się posilił;—poczém klęknąwszy, gorąco się modlił do Przedwiecznego, dla wyproszenia sobie widać, szczęśliwéj dalszéj podróży; następnie powstał, wyjął z kieszonki srebrny zegarek, spojrzał nań i na drogę, i poszedł daléj.

—„Szczęśliwéj ci drogi, dobry człowiecze!, pomyślał Piotr. tyś mi się tak pokrzepionym modlitwą na tém miejscu wydawał, że i mnie bierze ochota pomodlić się i spocząć na chwilę pod cieniem tych pięknych lip, być może, że w śnie spokojnym zapomnę o smutnéj méj doli. I nic nie mówiąc Małgorzacie, wyszedł z chaty, i stanął na wzgórzu. W miejscu, gdzie spoczywał podróżny, leżało coś białego, Piotr się nachyla i podejmuje zwinięty papiér, a czując ciężar, rozwija go z pośpiechem: w papierze było 10 dukatów, a przy nich w drugim zwitku złoty krzyżyk na takimże łańcuszku. Piotr oglądał dukaty, potrząsał niemi, ciesząc się brzękiem złota, a potém wszystko starannie, jak było, zawinął. Nie miał już chęci do spania, lecz spoglądał to na drogę, którą poszedł podróżny, to na swoję chatę; skinął potem ręką na Małgorzatę, wyglądającą za nim oknem.

—„Cóż ty tu robisz, stary?"—spytała, gramoląc się z trudem na wzgórze.

—„Patrz, Małgorzato, com znalazł!"—rzekł Piotr, i rozwinął przed nią papier.

—„Chryste Panie! złote pieniądze! To dukaty! jeden, dwa, siedm, dziesięć,— dziesięć dukatów w tak małym papierze! A ten krzyżyk złoty to, czy mosiężny, jak ty myślisz Piotrze?"

—„Myślę, że złoty, a i łańcuszek także złoty."

—„Chryste Panie! jakież skarby, to chyba nam to Anieli z nieba na tem miejscu położyli. Widać Piotrze spodobałeś się Bogu twoją modlitwą, i on zesłał biednym *ptaszkom pożywienie*. Teraześmy bogaci! Słuchaj Piotrze, jeden dukat wystarczy nam na kupno ciepłego odzienia, żeby w zimie nie zmarznąć; za dukata kupimy zboża, a jeszcze za dukata rozmaitych porządków do domu. Dobrzeby to przyprowadzić i krówkę z targu, aleby nam może i zabrakło pieniędzy, zwłaszcza, że trzeba coś zachować i nadal, na przypadek, jak z nas które zaniemoże... Ale ty się śmiejesz ze mnie Piotrze, jakbym ja co od rzeczy mówiła."

—„Tak jest, przerwał Piotr, śmieję się z ciebie, bo jakżeż to można łowić ryby przed siecią, jakżeż to można rozrządzać cudzą własnością?"

—„Cóż ty pleciesz, mój stary, cudzą własnością? Alboż ty wiesz, czyje to są pieniądze, albo tam na nich napisano do kogo należą?"

—„A jeśli też wiem do kogo należą?

—„A, jakże ty o tém wiedzieć możesz?"

—„Otóż, rzekł Piotr, że wiem, pieniądze te są własnością podróżnego, który na tym pagórku przed chwilą odpoczywał; widziałem, jak wyjmował z tłumoczka pożywienie, i znać, wtedy je z niego uronił".

—„To zapewne on ma niemało takich dukatów, kiedy je tak nieostrożnie po gościńcach sieje, widać, że niczém jest dla niego ta zguba, a dla nas wszystkiém.

—„Oj! prawdę mówisz Małgorzato, że wszystkiem, bo może zgubić lub zbawić duszę naszą. Nam już żyć niedługo na tym świecie, dlaczegóż więc obciążać sumienie swoje temi dziesięcioma dukatami? Czy myślisz, żeby nam one jaką korzyść przyniosły? Prawda, żylibyśmy wygodniéj, mieli pościel miększą, ale stracilibyśmy sen spokojny; mielibyśmy nową odzież, ale w téj odzieży większyby nam srom był przed światem, niż w tych szmatach lichych. A cóżbyśmy odpowiedzieli przed strasznym sądem Boga? Ubóstwo nie tłumaczy, przeciwnie, ubogi powinien więcéj od innych dbać o swoję poczciwość, dlatego, że częściej niż inni podpada pokusom, i że w niéj ma on jedyny skarb, którego całą siłą strzedz powinien.

Ale nie trać odwagi, moja droga, nie umrzemy z głodu; spojrzyjno na te obfite pola: nastaną żniwa, nasz dobry pan zapewne nam nie wzbroni zbierać po sprzęcie kłosów po polach; ztąd zbierze się kilka snopów, a i nasz ksiądz proboszcz jest litościwym dla biednych. Wszystko to lepszem będzie od tych bogactw, do których nie mamy najmniejszego prawa."

—„Dobrze mówisz, rzekła smutnie Małgorzata, będzie kęs chleba, lecz czém się okryjemy?"

—„Bóg jest miłosierny; czyżeś nie słyszała, że On daje odzież i polnym lilijom. Ten podróżny może nam da znaleźne, choć to po prawdzie nie zasługuje na nagrodę, boć tylko wypełniam obowiązek. Bądź-co bądź, spieszę zabiedz mu drogę, pójdę przez pola, to będzie dwa razy bliżéj, a gdybym, czego Boże uchowaj, już go nie dogonił, to dam ogłosić po kościołach z ambon."

—„Idź, idź, mój Piotrze, oddaj to złoto, przez które omałom w grzech nie popadła," rzekła Małgorzata przekonana ostatniemi słowami męża.

Stary Piotr zatém podpierając się kijem, wyruszył z pośpiechem na spotkanie podróżne-

go.— Małgorzata prowadziła go długo oczyma ze wzgórza, jakby mu wzrokiem swoim chciała dodać siły.—,,Ale, dlaczegóżbym i ja z nim razem nie poszła, pomyślała sobie, on biedny, iść raźno nie może, dogonię go, i pomogę mu.“ Zaraz też pospieszyła za mężem, i dognawszy go wreszcie: ,,Siądź, mój stary, rzekła, odpocznij, ja pójdę za ciebie.“

—,, To być nie może, przerwie Piotr zdyszany, ty go nie znasz, lecz, kiedy taką masz ochotę, to pójdźmy razem.“

I ująwszy się pod ręce, potykając się często, poszli ścieżką przez pola ku gościńcowi, na który przybywszy wreszcie, ujrzeli z wielką radością idącego ku nim podróżnego.

Trudno wyobrazić sobie zadziwienie i wdzięczność jego, gdy odzyskał swą zgubę.

—,,Jeżeli wasza powierzchowność, staruszku, mnie nie myli, tom ci powinien być daleko wdzięczniejszym niż innemu“, rzekł podróżny, ściskając rękę Piotra, gdyż zdajesz się być bardzo biednym.“

—,,Ach, panie, odezwała się Małgorzata, niéma od nas ludzi biedniejszych na świecie.“

—,,Co tu mówić o biedzie, przerwał jéj Piotr; dzięki Bogu, żeśmy mogli zwrócić pieniądze prawemu właścicielowi. Nie nam to nosić złoto w kieszeni.“

—,,Lecz na wasze lata przejść taki kawał drogi dlatego, aby oddać tę małą sumkę!.. Czyż nie macie dzieci?“

—,,Dzieci!.. ach, nie mamy już dzieci! Mieliśmy wprawdzie córkę i syna, lecz Bóg je zabrał do chwały swojéj“, odpowiedziała Małgorzata z westchnieniem.

—,,Cóż robić, rzekł Piotr, taka widać, była wola Boża, ale Małgorzato, już pora do dom wrócić; zwracając się zaś do podróżnego, dodał: ,,Szczęśliwa wam droga! a bądźcie na drugi raz ostrożniejsi i nie urońcie znowu gdzie swoich pieniędzy.“

Podróżny zdawał się być zasmucony.—,,Nie, dobry człowiecze, rzekł, ściskając mu rękę, tak się nie rozstaniemy. Usiądźcie tu na murawie i dowiedźcie się przynajmniéj, jak wielką uczyniliście mi przysługę, za którą nic wam nawet ofiarować nie mogę, gdyż złoto to jest dla mnie świętém i nie mam żadnego doń prawa, a pieniądze, które mi pozostały, zaledwo wystarczą na dalszą podróż, bo mam jeszcze przejść mil kilkanaście do miejsca; lecz zapewniam was, że się niedługo zobaczymy, powiedźcie mi tylko, staruszku, gdzie mieszkacie, i jak się zowiecie. Nie chcę zapomnieć ani tego wzgórza, ani téj chaty, w której mieszkają tak poczciwi ludzie. Jakież wasze miano, staruszku?“ dodał nieznajomy, wyjąwszy z zanadrza książeczkę do zapisywania.

—,,Spytajcie się tylko o *starego szewca z ubogiéj chałupy;* tak mnie tu nazywają. Będę się cieszył, jeśli sobie o nas przypomnicie, a w każdym razie nie przestaniemy za was się modlić, boście nam udzielili kilka chwil szczęśliwych, w które życie nasze tak skąpe!... Bywajcie zdrowi.“

—,,O! dobry starcze, nie zapomnę cię nigdy; inaczéj nie byłbym godzien znaleść szczęścia, którego szukam;—lat już przeszło 15 mija, jak opuściłem swoję rodzinę, i odtąd nie mam żadnéj wiadomości, ojciec i matka mają mnie za umarłego, i być może, że oni sami już nie żyją; lecz jakaż dla mnie radość, jeżeli znajdę ich jeszcze przy życiu!“

—,,O! prawda, prawda, wielka radość, rzekła Małgorzata, jakże i oni będą szczęśliwi, kiedy ujrzą swe dziecię!.. My zaś ze swojemi nie zobaczymy się chyba na tamtym świecie!“

—,,Ja sam byłem winien, przyznaję się; za młodu zdurzony namowami zaciągnąłem się do wojska, nie dawszy wiedzieć o tém rodzicom, i wkrótce z wielu rodakami musiałem opuścić Europę. Wysłano nas bowiem wprzód do Francyi, a ztamtąd na wyspę Saint-Domingo, leżącą śród morza wielkiego, ztąd 1000 mil, albo i więcej, a to, aby się tam bić z murzynami. Wielu z naszych wyginęło od zaraźliwych chorób, lub zatrutych strzał nieprzyjaciół, mnie jakoś strzegł Pan Bóg; nieźle mi się powodziło: awansowałem wkrótce na podoficera, a oszczędzając żołd swój i zarabiając w wolniejszym czasie stolarstwem, uciułałem sobie nieco grosza: ale nie wsmak mi szły pieniądze, bo na sercu ciężko było, bo tęskniłem za krajem, w którym zostało to wszystko, co mi było najdroższem na świecie: ojciec, matka i siostra.— Z początku nie miałem sposobności posłania listu do rodziców, potém pisałem list za listem, ale żadnéj odpowiedzi nie odebrałem. Wreszcie, po rozmaitych wypadkach powróciłem do kraju.

Przybywszy do Warszawy, znalazłem tam mego dawnego majstra, który stale w niéj osiadł. Z początku nie mógł mnie poznać, tak mnie

skwarne słońce na owéj wyspie opaliło; jednakże, po przywiedzeniu mu różnych okoliczności, przypomniał mnie sobie. Córka jego, którą był dzieckiem zostawił, wyrosła na piękne i rozsądne dziewczę; pokochałem ją szczerze, a gdy i ona dzieliła moje przywiązanie, oświadczyłem się o nią ojcu, który bacząc na moje dobre prowadzenie się i udoskonalenie w stolarstwie, na związek nasz zezwolił, napisałem więc zaraz do rodziców, donosząc im o tém, lecz nie otrzymawszy odpowiedzi, postanowiłem przed ożenieniem się wyszukać ich, i prosić o błogosławieństwo. Julija, moja narzeczona, z 30tu dukatów danych jéj na wiano, odłożyła te oto dziesięć, na koszta przewiezienia rodziców do Warszawy; dla siostry zaś mojéj podarowała ten złoty krzyżyk, który nosiła na złotym także łańcuszku na szyi.

Widzicie więc, jak te pieniądze są dla mnie drogie: lecz jeżeli już nie mam ani ojca, ani matki, ani siostry..., serce moje krwią zabiega. Siostra była wprawdzie młodszą odemnie, lécz mój stary ojciec, taki poczciwy, tak litościwy!; lecz moja matka, którą znały wszystkie sieroty, i zwały swoją pociechą!.. Dobrzy ludzie, powiedzcie mi, czyście nie słyszeli czasem *o Piotrze Paduszaku i jego żonie Małgorzacie*?"

Trudno wyobrazić sobie radość i zadziwienie poczciwego małżeństwa, gdy z tego opowiadania, a więcéj jeszcze z wymienienia ich nazwiska, przekonali się, że to o nich mowa! W największém uniesieniu rzucił się stary Piotr w objęcia syna, którego miał za umarłego, a Małgorzata przyciskając rękę Ludwika do swego serca, wśród łez szczęścia nazywała go swoim Aniołem. Ukląkłszy śród drogi, wszystko troje składali Najwyższemu tysiączne dzięki za to niespodziewane szczęście, i tylko wspomnienie Ewusi przerwało nieco ich radość.— Ludwik smutném milczeniem objawiając żal swój, zawiesił złoty krzyżyk na szyi matki, potem wzniosłszy oczy ku Niebu, zdawał się szukać tam swéj ukochanéj siostry.— Po chwili milczenia opowiedział rodzicom, że leżąc chory w szpitalu obok rannego sierżanta, dał mu się namówić do wojska szumnemi objętnicami; że majster, u którego pracował wówczas już jako czeladnik, dowiedziawszy się o jego ucieczce, z obawy, aby mu rodzice jego nie czynili wyrzutów za niedozór, zwiódł ich fałszywą wiadomością o jego śmierci w szpitalu.

Staruszkowie nawzajem opowiedzieli synowi o swoich nieszczęściach. Twarz ich zmieniła się z biedy i starości, a Ludwika od palącego słońca wyspy St. Domingo; nie dziw więc, że się wzajem nie poznali.

Ująwszy się za ręce, doszli do ubogiéj chaty. Ludwik rozrzewniony błogosławił ze łzami to wzgórze, na którém go pierwszy raz ojciec zobaczył. W krótkim też czasie, aby miejsce to uświęcić, zakupił je i darował wraz z chatą jednéj ubogiéj rodzinie, z warunkiem, aby strzegła jak świętości tych lip, pod które Opatrzność przywiodła go szukać spoczynku.

Piotr i Małgorzata dziękując Bogu codziennie za tak wielkie szczęście, ostatnie lata życia swego spędzili swobodnie w gronie swych dzieci. Julja okazywała się dla nich najprzywiązańszą córką, a Ludwik zdawał się być ich Aniołem opiekuńczym.

Tak to Opatrzność nagradza uczciwe życie, i pokorne poddanie się Jéj świętéj woli!.

Kamienie wapienne.

Kamienie wapienne czyli wapienie są pospolitemi na kuli ziemskiéj, i stanowią główną część naszych lądów. Pod względem budowy różnią się bardzo między sobą, bo jedne z nich są twarde, jak np. marmury, inne są ziemiste, kruche, np. kreda.

W ogólności im wapienie są głębiéj w ziemi ułożone, tém są twardsze, na wierzchu zaś będące są miękkie i kruche.— Wszystkie okolice ziemi mają w sobie różne gatunki wapieni, z nich składa się większa część Europy. U nas wapienie rozciągają się u podnóża gór Karpackich, około Krakowa nad Wisłą, a następnie tworzą owe piękne skały Ojcowa, Pieskowéj Skały, Rabsztyna pod Olkuszem, i na północ ciągną się przez Pilicę, Ogrodzieniec, Olsztyn, Częstochowę aż do Warty i Prosny. Na północ gór Sto Krzyzkich (w powiecie Opatowskim) ukazują się też wapienie od Ćmielowa i Ostrowca wzdłuż rzeki Kamiennéj, około Iłzy aż ku Pilicy.

Wapienie należą do kamieni bardzo użytecznych; a szczególniej jako materyał budowlany bardzo są cenione, gdyż z łatwością obrabiać się dają, zachowując krawędzie, wycięcia

i najdelikatniejsze ozdoby. Jednakże należy czynić wybór, chcąc wapieni w budownictwie używać; bo niektóre, jak kreda są miękkie, te zaś, co mają blaszkowatą budowę są niewytrzymałe, i nie znoszą wielkiego ciśnienia; najlepsze wapienie do budowania są zbite, nie blaszkowate, a często cokolwiek ziemiste. Z takich to wapieni w różnych okolicach ziemi stanęły wielkie budowle, a i w naszym kraju wiele miast szczególniéj w Krakowskiem z wapienia jest zbudowanych, czego przykłady widzimy w Jędrzejowie, Pilicy, Częstochowie i t. d.

Przez wypalenie kamieni wapiennych otrzymujemy *wapno*, które jest bardzo potrzebne w budownictwie, a z niego wyrabiają się także *zaprawy* (cementy). Różne są gatunki wapna; najzwykléj wapienie dają tak nazwane *wapno tłuste*: pochłaniające wiele wody przy gaszeniu, i przyjmujące dużo piasku, a przeto dające wiele cementu; ale wapno to do budowania jest najgorsze, bo nieprędko twardnieje w powietrzu, a w miejscach wilgotnych wcale nie twardnieje. Lepsze jest wapno *chude* czyli *wodotrwałe* (hidrauliczne) mniéj ono daje zaprawy czyli cementu, bo nie przyjmuje wiele wody i piasku, lecz prędko twardnieje w powietrzu, a nawet w wilgoci, i tam używane być winno, gdzie idzie więcéj o trwałość, jak oszczędność.— Wapno wodotrwałe twardnieje i pod wodą, i dlatego jest niezbędnym materyałem przy wszystkich budowlach wodnych.

Marmury. Marmurami zowią się odmiany kamieni wapiennych, dające się polerować, i które dla swéj białości lub żywych kolorów, służyć mogą do ozdoby budynków. Bardzo liczne są odmiany marmurów, którym kamieniarze różne nadają nazwiska; główniejsze są: *marmury pojedyncze*; piękność ich zależy na kolorze doskonale jednostajnym i wyraźnym; takiemi są: *marmury białe* posągowe, dziś w Kararze nad morzem Śródziemném niedaleko Genui wydobywane; należą do najdroższych i używają się głównie od rzeźbiarzy na statuy, posągi i t. d. *Marmury czarne* i *żółte*, obie te odmiany we Włoszech się łamią.

2. *Marmury pojedyncze, żyłkowane*, mnóstwo jest odmian na różnem tle; i tak na tle popielatem z białemi żyłkami, albo na tle, brunatnem niebieskiem, żyłki białe. Do takich marmurów należą nasze marmury Chęcińskie, bronzowo-czerwony w Zamkowéj górze; w plamy żółte z żyłkami czerwonemi w Zielejowéj górze; czerwono centkowany w górze zwanéj Jerzmanowice, wreszcie popielaty na Karczówce pod Kielcami i w Szewcach, żółty w Słopcu, Bolechowicach i t. d.

3. *Marmury mięszane* zawierają obce ciała w blaszkach, albo w ziarnach rozsiane.

4. *Marmury ślimaczkowe*, zawierają w sobie skamieniałości muszli i korali.

Marmury żyłkowane, u nas w okolicy Chęcin wydobywające się, do wyrabiania różnych ozdobnych rzeczy się używają, przedtem wielu mieszkańców miasta trudniło się temi wyrobami, dziś wszakże ledwie kilku się temu przemysłowi oddaje, i wyrabia urny, patery, wazony i t. p. W całym kraju wiele natrafiamy pomników z marmuru Chęcińskiego; do najgłówniejszych należy kolumna Zygmunta III na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie. Z tego też marmuru wyrabiano przedtem filary i różne ozdoby po świątyniach Pańskich, pałacach i t. p. Marmur popielaty, użyty jest w Warszawie, do wykładania chodników, które już prawie na wszystkich główniejszych ulicach są skończone. Nie byłoby też zbytkiem, ale rzeczywistą korzyścią pod względem czystości, gdyby nasi rzeźnicy i handlarze ryb, zamiast stołów drewnianych, użyli kiedyś trwalszych i niebardzo kosztownych z marmuru Chęcińskiego, jak to ma już miejsce po większych miastach w innych krajach.

Przypowieści.

1. Czapką, papką i solą, ludzie ludzi niewolą.
2. Lepszy jest spokój pod słomianym dachem, niźli fortuna z ustawicznym strachem.
3. Gdy nie zasiejem za dobrej chwili, przez całą zimę będziem pościli.
4. Bieda temu dokuczy, kto się za młodu nie uczy.
5. Poczciwość, otwartość i szczerość, choć na pozór szkodzi, ale prędzéj czy późniéj, zawsze się nagrodzi.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować.—Warszawa d. 22 Maja (3 Czerwca) 1856 r. — Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*